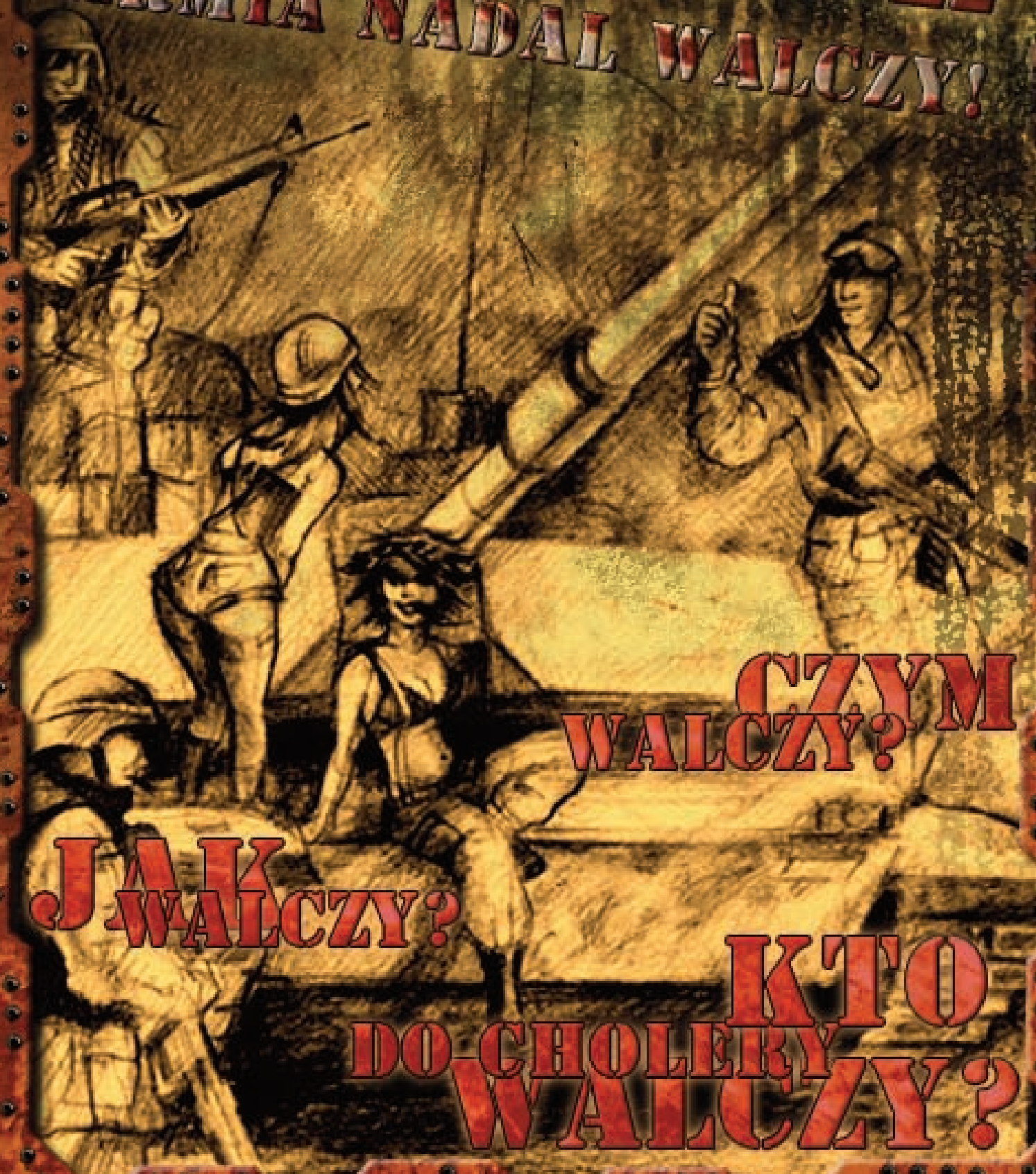


No. 1

S * A * R * G * E

ARMIA NADAL WALCZY!



CZYM
WALCZY?

JAK
WALCZY?

KTO
DO CHOLERY
WALCZY?

S*A*R*G*E

ARMIA NADAL WALCZY!

Autor:
GSP_Dibbler

Korekta:
Boromir

Ilustracja na okładce:
Szara

Skład i oprawa graficzna:
Lairena

Blog projektu S.A.R.G.E.
sarge.elx.pl



ORBITAL.ELX.PL

Armia Stanów Zjednoczonych Ameryki była jedną z największych formacji wojskowych na świecie. Należy też zaznaczyć, że Lotnictwo Stanów Zjednoczonych, Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych, Korpus Piechoty Morskiej i Straż Wybrzeża były, zgodnie z obowiązującą doktryną, odmiennymi rodzajami broni. Co za tym idzie: wszystkie trzy części składowe sił zbrojnych USA miały osobne dowództwa, sztaby, struktury, często przepisy. Każda z nich była pełnoprawną częścią sił zbrojnych, które miały się uzupełniać i współpracować w każdym możliwym teatrze działań. Oczywiście, Armia (lądowa), podobnie jak marynarka, miały własne jednostki lotnicze; marynarka miała formacje przystosowane do operacji na lądzie (np. komandosi Navy SEAL), Korpus Piechoty Morskiej z kolei miał własne jednostki wsparcia powietrznego, lotnictwo miało pod swoją jurysdykcją pododdziały spadochronowe, itd. Każdy rodzaj broni miał jednostki przystosowane do działań na małą skalę w niemal każdym warunkach, jednakże przy większych operacjach musiały współpracować - współpracę tę doprowadzono do niebywałej sprawności. Cóż... Teraz nie ma miejsca na takie podziały.

Przed wojną Armia, Marynarka, Lotnictwo, Korpus i Straż Wybrzeża liczyły około 1,3 mln żołnierzy, oficerów, podoficerów i personelu pomocniczego. Znaczna część stacjonowała w bazach na ca-

łych świecie: w Europie, Azji dalekowschodniej, na Bliskim Wschodzie, Pacyfiku. Jednak główne bazy, magazyny, punkty szkoleniowe i część skoszarowanych jednostek były na terenie USA. Ile z tego przetrwało po Wojnie? W jakim jest stanie? Jak sobie radzi? Jakie są plany dowództwa postapokaliptycznej US Army?

Na te pytania odpowiada SARGE. Poniższy artykuł ma Was wprowadzić w 'klimat' powojennej Armii, zarysować jej obecną sytuację, dać Wam ogólny pogląd na jej struktury, liczebność, jakość sprzętu. Wątki pojawiające się w tym artykule, jak kwestia zaopatrzenia, specjalistów, sprzętu, liczebności, struktury wojsk, codziennego życia żołnierzy - będą sukcesywnie rozwijane w kolejnych odcinkach.

Po Wojnie...

Armia, spośród wszystkich instytucji rządowych (swoją drogą - także pozarządowych), miała największe szanse, żeby przetrwać czasy kompletnego chaosu.

Procedury na wypadek wojny nuklearnej nie były jasne, ale istniały. Odosobnione jednostki, po stracie łączności najczęściej nie wiedziały, co się dzieje. Cały elektroniczny i supernowoczesny sprzęt się sypnął. Istniały procedury w razie takiego wypadku, Armia była przygotowana na wojnę elektroniczną, ale nie na taką skalę. Rychło po tym, jak zamilkły linie komunikacyjne i sprzęt odmówił posłuszeństwa, większe

03
skupiska wojska zostały zaatakowane bronią ABC.

Dowódcy mniejszych zgrupowań założyli, rzecz jasna, najgorsze. Odkurżono procedury pozostałe jeszcze z Zimnej Wojny i rzadko uzupełniane. Armia już od dawna przestała myśleć o wojnie totalnej, toteż odbiło się to w procedurach - nieadekwatne do zaistniałej sytuacji, wybrakowane... Ale były. I wielu wojskowych potrzebowało takich procedur, chociażby po to, by zacząć i mieć punkt zaczepienia. Teraz, patrząc w przeszłość, mogę powiedzieć, że właśnie te dziurawe przepisy pozwoliły uratować podstawowe struktury Armii.

Osamotnione jednostki działały z różną skutecznością. Niektóre, osłabione dezercją i chorobami, zginęły pod naporem rozwścieczonych mieszkańców, inne padły łupem własnych żołnierzy. Słyszałem nawet, że w jednej z baz popełniono zbiorowe samobójstwo. Ale wszędzie starano się zastosować procedury: zbierać żywność i środki pierwszej potrzeby, nawiązać kontakt z siłami sojuszniczymi i dowództwem przeciwdziałać aktywności wroga, przejąć kontrolę nad rządowymi i pozarządowymi instytucjami jakie leżą w zasięgu działania jednostki, wspierać i organizować ludność cywilną.

Mimo chaosu, niektórym zgrupowaniom udało się lokalnie opłacać sytuację. Przez całe lata nikt nie myślał i nie marzył o niczym więcej. W tym czasie stało się jasne, że nie ma już mowy o



przedwojennym porządku, następne jednostki uległy rozkładowi - na skutek dezercji, chorób, walk z gangami, z braku podstawowych środków potrzebnych do życia. Morale było zerowe. W latach bezpośrednio po wojnie przetrwały tylko jednostki zlokalizowane w centrum kraju, umiejscowione w pobliżu dobrze zaopatrzonych baz Armii Rezerwowej, Gwardii Narodowej i resztek jednostek Armii właściwej, w miejscach o niskiej gęstości zaludnienia.

To właśnie w centrum kraju odrodziły się scentralizowane struktury Armii, choć dalej nie należy porównywać ich z tymi przedwojennymi. Poszczególni dowódcy zaczęli już odczuwać brak paliwa i amunicji, wiedzieli, że bez tych dwóch surowców nie uda im się przetrwać. Niewielu z nich naprawdę wierzyło w odbudowę USA, myśleli głównie o swoich ludziach i nie wybiegali w planach dalej,

niż na najbliższe tygodnie i miesiące...

Nie mogę wskazać człowieka, który tchnął ducha w tę zdemoralizowaną i niezdyscyplinowaną grupę żołnierzy. Nie jestem nawet pewien, czy to był jeden człowiek - być może kilku dowódców, tworzących pierwszy powojenny sztab US Army. W każdym razie, ich, czy też jego, oddziały przejęły władzę nad jednostkami w centralnej części Stanów. Różnie się to odbywało, czasem używano siły - jak już było powiedziane, mało który oficer myślał o odbudowie.

W ciągu kilku lat zjednoczono garnizony pod wspólnym dowództwem, wysłano silne oddziały, by zdobyły i utrzymały instalacje wydobywające ropę w Oklahomie, założono nowe placówki. Rozpoczęto inwentaryzację sprzętu, by określić co jest, a czego brakuje i co należy zdobyć w pierwszej kolejności. Najgorzej było z żywnością, lekami, paliwem i sprzętem elektronicznym dla śmigłowców, samolotów i pojazdów opancerzonych.

Problem żywności rozwiązano w prosty sposób - siły zostały rozdzielone i skoszarowane w różnych miejscowościach, mieszkańcy zostali przymuszeni do opłacania garnizonów jedzeniem, w zamian za ochronę. Gospodarka nie była rabunkowa, ale nie była też lekka dla mieszkańców, którzy mieli dość trudności z wyżywieniem siebie. Takie wyjście było dla Armii jedynym możliwym, choć

dalej niewystarczającym. Paliwo, w małych ilościach i podłej jakości, ale zawsze jakieś było, płynęło cienkimi i rwącymi się nitkami z Oklahomy - do konwojów trzeba było oddelegować duże siły eskortowe. Leki i części elektroniczne pozostały problemem jeszcze przez długi czas, wkrótce doszła do tego kwestia amunicji, głównie pocisków artyleryjskich i rakietowych (amunicji do broni ręcznej przetrwało stosunkowo wiele: produkowano jej dużo więcej, także na rynek cywilny, ponadto pociski rakietowe mają pewien okres zdatności do użycia wyznaczany przez ich paliwo).

By sprostać rosnącym potrzebom, Armia zdecydowała się na wynajmowanie swoich usług i sprzętu. Powoli zgłaszały się wioski i małe miasta, zdecydowane płacić za żołnierzy i sprzęt. Nie było tego wiele, aż do czasu odbudowania Nowego Jorku i ukształtowania się Federacji Appalachów. Dopiero te dwa państwa dały Armii dobry zarobek. Później doszedł sojusz z Posterunkiem, który pozwolił na wskrzeszenie części maszyn bojowych.

Zdarzały się wprawdzie tarcia, głównie w kontaktach z Nowym Jorkiem, ale obie strony potrzebowały siebie nawzajem - do poważniejszych konfliktów nie doszło. Armia powoli powiększała swoje wpływy, przyjmowano rekrutów z wioszek garnizonowych i wszystkich specjalistów jakich można było znaleźć, zaprowadzono wreszcie jako taką dyscyplinę,

05

morale wzrastało. Pod koniec lat 40-tych Armia wkroczyła na drogę rozwoju i odbudowy.

Armia dzisiaj

Od prawie dziesięciu lat New US Army współpracuje z Nowym Jorkiem, Federacją i Posterunkiem, prowadzi także własną, powiedzmy politykę zagraniczną i wewnętrzną. Stała się samodzielną siłą polityczną i militarną w wielu regionach. Na skalę całych byłych USA - jest siłą, z którą musi się liczyć wszyscy. Bazy funkcjonują, rekrut powoli, acz stale napływa. Zaopatrzenia zawsze brakuje, ale działają warsztaty rusznikarzy, mechaników, elektroników, którzy stopniowo zwiększają produkcję.

Konflikty z Nowym Jorkiem i Federacją niestety także narastają, lecz jest to naturalna kolej rzeczy. Jak sprawy między tymi tworami politycznymi potoczą się w przyszłości - nie wiadomo. Początkowo armia została wskrzeszona, by pomóc w odbudowie Stanów. Wydawałoby się, że z chęcią przyjmie przywództwo Nowego Jorku... Otóż nie. Wiele rzeczy się zmieniło. Armia poznała własną siłę w powojennym świecie i nie zamierza rezygnować z pozostania tworem niezależnym, przynajmniej na razie. Zarazem jednak członkowie dowództwa wydają się nie mieć jednolitych poglądów na temat tego jak powinny wyglądać USA po wojnie. Nie wydaje się, żeby dążyli do objęcia przewodnictwa. W przyszłości wi-

dzą siebie raczej jako niezależną siłę w regionie, ale powiązaną sojuszem przeciwko Molochowi. Czas pokaże jak rozwinie się ta sprawa.

Zaopatrzenie, sprzęt, ludzie - trzy główne bolączki New US Army. Rozrastające się strefy wpływów wymagają coraz większych nakładów sił i środków, nasilające się walki z Molochem i mutantami pozbawiają Armię ciężko zdobytych zasobów. Gorączkowo poszukuje się nowych rozwiązań taktycznych, strategicznych, nowych źródeł surowców i zaopatrzenia.

Armii nie jest łatwo, ale też nikt w dowództwie nie myśli, żeby się poddać. Nikt nie rozczuliła się nad niesprawiedliwym losem. Dola żołnierza - walczyć. To żołnierz umie, to rozumie, do tego jest przyzwyczajony, a często nawet walkę lubi i jest od niej uzależniony. Armia będzie walczyć o swoje, zawsze i w każdych warunkach.

Ludzie

Obecnie New US Army liczy do kupy około 10 tys. ludzi rozsiadanych po całym Wschodnim Wybrzeżu i centralnej części kraju, zachód spenetrowany jest stosunkowo słabo. Wśród tych 10 tys. są żołnierze, oficerowie, podoficerowie, inżynierowie, mechanicy, itd. Do tego można doliczyć zaopatrzeniowców, monterów pracujących dla Armii i innych, nie wchodzących na oficjalną listę personelu.

10 tys. - brzmi dumnie, jasne,

ale nie znajdziesz w jednym miejscu więcej jak kilkuset, a i to tylko wyjątkami. Największe zgrupowanie o jakim słyszałem, to była utworzona tymczasowo Grupa Uderzeniowa Północ, licząca lekko ponad tysiąc ludzi. Szturmowała Enklawę Molocha przy Wielkich Jeziorach we współpracy z Posterunkiem i z siłami Nowego Jorku. Większe bazy są przystosowane do koszarowania 500-800 ludzi, ale służba w nich odbywa się rotacyjnie. To znaczy: odsyła się tam jednostki na uzupełnienia, przepustki, doszkalanie rekrutów. W takich bazach zazwyczaj siedzi do 200-300 ludzi naraz, w tym stały personel placówki.

Garnizony w wioskach i małych miasteczkach to pluton, ewentualnie osłabiona kompania piechoty (czyli jakieś 20-60 ludzi) w większych i ważniejszych, z punktu widzenia Armii, skupiskach ludzkich. Armia kontroluje w ten sposób dość znaczny teren.

Raz do roku ochraniane wioski oddają kilku ludzi do służby. Warto wspomnieć, że wioski często trzeba poganiać; bądź co bądź, rekrut rzadko jest oddawany chętnie i w wyznaczonym terminie. Ponadto przyjmuje się wszelkich ochotników.

Armia oferuje wyszkolenie, broń, wyżywienie w zamian żądając dyscypliny i posłuszeństwa. Ostatnio dowództwo stara się przyciągnąć ludzi wizją godziwej odprawy po zakończeniu służby, która ma trwać 20 lat w wojskach liniowych, później 5 lat na tyłach'



(czytaj: posyłają cię już tylko na gangerów i jako uzupełnienia do garnizonów. Ewentualnie siedzisz w większej bazie jako część stałego personelu). Jeszcze nie wiadomo jak odprawa miałaby wyglądać (krążą różne plotki na ten temat). Póki co, wprowadzono zasadę podziału łupów. Połowę zdobyczy plutonu bierze Armia, połowa zostaje do podziału pomiędzy ludzi.

Takie wyjście ma dwie zasadnicze zalety, ale też dwie poważne wady. Zalety: przyciąga ludzi do służby i motywuje ich do energicznego działania w skali swojego oddziału. Wady: jest to efektywne działanie jedynie w skali własnej jednostki i prowadzi do nadmiernej decentralizacji Armii oraz może prowadzić do zbytniego rozluźnienia dyscypliny i w efekcie - do rozbojów.

Żeby uchronić się przed rozdrobnieniem struktur, postawiono na wysoki autorytet oficerów. Dowódców dobiera się ostrożnie i tylko najlepszych - mają trzymać

07

krótce swoich ludzi i przestrzegać ograniczeń narzuconych przez Sztab. System działa dobrze, ale jeszcze za wcześnie na zadowolenie. W końcu może się okazać, że duża samodzielność oficerów liniowych doprowadzi do rozłamów. Aktualnie jednak Armia uznaje to wyjście za najlepsze.

Poczesne miejsca w personelu zajmują specjaliści. Mechanicy, rusznikarze, elektrycy, inżynierowie, lekarze, informatycy, nawet specje od nauk, wydawałoby się, całkiem nieprzydatnych. Wszystko można wykorzystać podczas prowadzenia wojny, więc Armia ma ludzi, żeby umieli sobie z tym wszystkim poradzić. Najwyżej cenią lekarze, monterzy (wśród nich rusznikarze) oraz logistycy – specjaliści od zaopatrzenia.

Jakby oddzielnymi rodzajami broni są wojska pancerne, artyleria i lotnictwo (jakby – wspominałem już, że teraz nie ma miejsca na podziały administracyjne, ponieważ Armia jest zbyt nieliczna, jednakże pozostały pewne tradycje, które uwidaczniają się chociażby w kroju mundurów i w naszywkach). O ile artylerzystą może być każdy piechur po odpowiednim przeszkoleniu (mimo, że dalej nie ma zbyt wiele praktycznych umiejętności), to załogi czołgów przechodzą wymagające szkolenie i selekcję. Czołgów wiele nie ma, wozów opancerzonych jest nieco więcej, ale też trzeba dbać o to, co jest. Załoga pojazdu bojowego musi być dobrze wyselekcjo-

nowana i przygotowana, by poradzić sobie na polu bitwy. Muszą znakomicie współdziałać, by wykorzystać swoją maszynę maksymalnie skutecznie na polu bitwy i doprowadzić ją cało do domu.

Piloci stoją chyba na szczycie w hierarchii i cieszą się największym szacunkiem. Śmigłowców jest tyle co kot napłakał, samolotów jeszcze mniej, paliwa mało i kiepskie. Sprzęt psuje się często, czy to na skutek ostrzału, czy zużycia. Może się sypnąć drobiazg, ale może też odmówić współpracy jakiś całkiem ważny układ. Coś może się zepsuć w środku lotu bojowego, ot tak sobie. Piloci muszą sobie radzić w takich sytuacjach, ponadto wymaga się, żeby mimo uszkodzeń, wypełnili rozkazy i wrócili bezpiecznie. Jeśli spotykasz doświadczonego trepa w szarym kombinezonie z naszywką ze skrzydełkami, choćby miał stopień sierżanta i pilotował małe zwiadowczy helikopterki – możesz być pewien, że gość umie to robić naprawdę dobrze. Nie ma słabych pilotów. Są tylko nowi, którzy są niezli, a będą świetni i starzy, którzy już są doskonali.

Sprzęt i zaopatrzenie

Dwa słowa: mało' i marnie'. W porównaniu z tym co było przed wojną, nasi chłopcy mogą się schować. Utrzymanie dział, moździerzy, samolotów i wozów to ciężkie zadanie. Oczywiście – taka skorupa czołgu to odporna rzecz, ale wszystko w środku, dużo

mniej. Co z tego, że pancierz się ostał, a gaśienice są zapasowe, jak silnik już dawno padł, amunicji i paliwa brakuje, że o systemach celowniczych nie wspomnę.

Ogólnie ze sprzętem sprawa nie przedstawiałaby się tak źle, gdyby nie dwie rzeczy: braki w zaopatrzeniu (głównie paliwo i amunicja) i deficyt podstawowych części elektronicznych. Dużo pojazdów, nawet śmigłowców i samolotów, można by uruchomić, ale nie ma jak ich utrzymać. Armii już ledwo starcza paliwa na to co jest - a i to tylko wtedy, kiedy nie ma jakichś długotrwałych działań. Bo jak walki trwają dłużej, czołgi zwyczajnie nie mają na czym jeździć przez następnych kilka miesięcy. Rezerwa paliwa i amunicji jest doprawdy mizerna.

Problemem drugorzędny stają się zaawansowane technicznie komputery, co lepsze systemy celownicze, łączność satelitarna, sieć informacyjna - to wszystko stało się zbyt drogie lub niemożliwe do wykorzystania i zostało zarzucone. Skupiono się tylko na niezbędnych podzespołach dla samolotów, śmigłowców i pojazdów oraz podstawowych środkach łączności i obserwacji. Część można zastąpić mniej zaawansowanymi i gorszymi częściami, lecz skuteczność spada wtedy na łeb w porównaniu z przedwojenną. Jednak lepsze to, niż nic.

Zaopatrzenie przed wojną było sprawą podstawową i już od kilkuset lat kwestią decydującą była często nie liczebność wojska, ale

dobrze zorganizowane dostawy środków pierwszej potrzeby i amunicji. Jak to powiedział kiedyś taki niski człowieczek w śmiesznej czapce - armia maszeruje żołądkiem. I miał rację. Kuchnia polowa reprezentuje dla dowódcy zgrupowania równie dużą wartość, co uzbrojona po zęby kompania Marines.

Kiedyś na jednego żołnierza w polu pracowała cała ekipa, która dbała o jego stan zdrowia, o jego ekwipunek, o jego dobre samopoczucie i wysokie morale jego oddziału. Teraz Armia nie ma tylu ludzi i musi sobie radzić tym co ma. Pamiętasz co mówiłem o specjalistach od zaopatrzenia? Na każdy pluton jest jeden człowiek, który ma załatwiać wszystko. Ma pogadać w kwatermistrzem, rekwirować pożywienie mieszkańcom jeśli zajdzie taka potrzeba, dbać o amunicję, paliwo, części zamienne, leki. Nominalnie jest częścią plutonu i zaliczany jest do żołnierzy liniowych, ale zazwyczaj zostaje z tyłu kiedy pluton idzie do walki. Po prostu - jest zbyt cenny.

Na wyższych szczeblach też są specjaliści od zaopatrzenia, ale ci mają inną robotę: ustalają trasy dostaw, wyznaczają magazyny, mają do dyspozycji kilka samodzielnych jednostek eskortowych, układają całą strategię rozlokowania i dystrybucji zaopatrzenia, dbają także o jego zdobywanie. Zawsze wtrącają też swoje trzy grosze podczas planowania działań - jak rozmieścić jednost-

ki, gdzie można, a gdzie nie można przeprowadzić koncentracji i uderzenia, bo zaopatrzenie nie poradzi sobie z dostawami, gdzie najlepiej założyć placówkę, itd.

To wszystko brzmi świetnie, aczkolwiek nie da się ukryć, że wszystkiego jest mało. Zaopatrzeniowcy ciągną całą tę machinę do przodu, gdyby nie oni – dawno by się to wszystko rozleciało.

Szwej

Plakaty i ci krzykacze przekonują, że US Army needs YOU!; że jak wstąpisz do Armii, będziesz miał zgraną paczkę kumpli, że w Armii dostajesz regularne żarcie, trochę żołdu, że możesz się obłowić jak ci się poszczęści, że panienki lubią mundury... No, mniejsza. Owszem, panienki wolą żołnierza, od zwykłego frajera, ale nikt nie wspomina, że zazwyczaj lepią się tylko do oficerów (bo mundur ładniejszy).

Żarcie masz w miarę regularnie (nawet podczas walk logistycy starają się dostarczyć coś na ząb), ale o jakości nie wspominał. Możesz się obłowić, pod warunkiem, że zdezelowany traktor jest twoim wymarzonym łupem.

Frajerzy od rekrutacji nie wspominają, że jak nie wykonasz głupiego i szalonego rozkazu, to możesz dostać kulkę w łeb. Nie zająkną się nawet, że czeka cię bezsenność, strach o życie własne i swoich kumpli, że masz ogromną szansę nie wrócić w jednym kawałku, a nawet jeśli wrócisz – będziesz do końca życia widział fru-



wające szczątki kumpli z oddziału, zazwyczaj około trzeciej nad ramię. Nikt też nie mówi o długich godzinach szorowania kibli, podług, zjadłych kopniaków i obelg sadystycznego sierżanta.

Pierwsze dni to koszmar. Jesteś poniżany, bity, wyzywany. Jak oddasz, albo się postawisz – masz przesrane. Dostajesz do jedzenia pomyje, najgorsze zajęcia, których nie chce robić nikt inny. Mija miesiąc, później drugi i trzeci. Masz dość, chcesz stąd spierdzielać, nieważne gdzie, byle dalej.

Ale wtedy już umiesz strzelać z karabinu, z moździerza i granatnika przeciwpancernego, pomóc rannemu kumplowi, obsłużyć podstawowy sprzęt, naprawić swoją broń, w ciągu minuty wykopać sobie stanowisko strzeleckie. Wresz-

cie masz mięśnie i kondycję jak Chuck Norris. Jak sierżant krzyczy 'zapierdalać', to zapierdalas w pełnym oporządzeniu jak błyskawica.

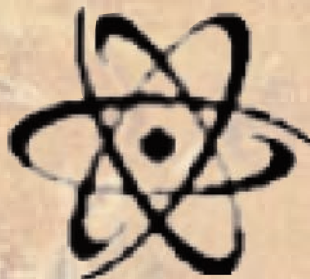
Wtedy dostajesz prawdziwy mundur, broń, ekwipunek i przydział. Trafiasz do oddziału i przyuczasz się do prawdziwej walki. Szlifujesz praktyczne umiejętności. Poznajesz swoich kolegów z oddziału, idziecie razem na kobiety i popijawę. Wtedy już wiesz po co przeszedłeś przez tę cholerną sanitarkę - żeby zostać prawdziwym żołnierzem. Tak się tworzy elitę w Zastranych Stanach.

Dalej masz obowiązki, mało czasu na zabawę, często rany, ból, cierpienie, kiedyś pewnie śmierć w

walce. Tak - czeka cię wiele. Ale jesteś żołnierzem New US Army i znosisz to dzielnie. Jednak ten ziom od rekrutacji nie pomylił się tak bardzo. Masz zgraną paczkę kumpli, z których każdy wyciągnie cię z najgorszego piekła, jeśli będziesz ranny, a ty jesteś gotów zrobić to samo dla nich. Ktoś kiedyś powiedział, że w samym środku bitwy nie walczy się o wzniosłe idee, dalekosiężne cele polityczne i tym podobne pierdoły. Kiedy śmigają kule, z hukiem rozrywają się granaty, gaz dusi, a płomienie z budynku ogarniętego pożarem liżą twarz - walczy się o tych, którzy stoją obok Ciebie.

ORBITAL CIĄGLE NADAJE!

Dołącz już dziś do największego, najszybciej rozwijającego się serwisu poświęconego NS! Masz szansę wziąć udział w wielu fanowskich projektach, uzyskać wsparcie w realizacji swoich pomysłów i dołączyć do zespołu świetnie zorganizowanych i kreatywnych fanów Neuroshimy. Jeżeli piszesz teksty, znasz się na grafice lub programowaniu, nie zwlekaj! Również Ty możesz liczyć na nasze wsparcie w wydaniu Twojej pracy. Zajmiemy się opracowaniem graficznym i składem w PDF, dokonamy fachowej korekty i pomożemy Ci w nadaniu ostatecznych szlifów. Jeżeli nie wiesz do kogo się zwrócić, spójrz w górę. Tam jesteśmy My!



ORBITAL.ELX.PL

S.A.R.G.E.

Jeśli zastanawialiście się, czemu wojnę przetrwały organizacje takie jak Hells Angels i tym podobne zgraje łachmytów z kijami i marną ideologią. Co się stało z Czerwonym Krzyżem, Kościołem i Armią?

Cóż, złe wieści dla dwóch pierwszych. Gryzą glebę i raczej nic im nie pomoże. Za to Armia nadal walczy!

Jak walczy? Gdzie walczy? Czym walczy i, do cholery, kto w niej walczy? Dowiedcie się tego z kolejnego Orbitalowego dodatku - SARGE. A co w nim?

Projekt SARGE, czyli opisanie związków US Army pozostałych po Zagładzie, ma na celu przybliżyć fanom Neuroshimy amerykańską maszynę wojenną i umożliwić jej wykorzystanie w postapokaliptycznym świecie.

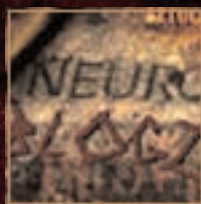
**W NASTĘPNYM ODCINKU:
WSZYSTKO O PIECHOCIE**

Projekt S.A.R.G.E. poszukuje grafików i ilustratorów. Jeżeli uważasz, że sprostasz wymaganiom Wuja Sama dołącz do nas już dziś!

PATRONUJĄ:



Orbital



NeuroBlog



NS Center